

# Reportaż z „hitlerowskiej” Saary

Wywiad z szefem „Frontu Niemieckiego”, przemysłowcem Roechlingiem

W tej chwili jatrzącym punktem Europy jest Zagłębie Saary. Prasa całego świata pilnie bada stosunki, panujące na obszarze plebiscytowym i stara się wysnuć wnioski i przepowiednie o rezultacie głosowania. Niemcy łożą ogromne sumy na propagandę, z drugiej strony — zwolennicy status quo prowadzą dramatyczną, rozpaczliwą walkę — wiedzą, że idzie tu nie tylko o Saarę, ale i o ich własne życie. Hitlerowcy zapewniają, że osiągną prawie 100 proc. głosów, „Front Wolności” mówi, że ma pewnie go 30 proc. i nadzieję na przeważenie szali.

Ostatnio tygodnik „Vu” ogłosił źródłowy reportaż z Saary. Dziennikarz francuski rozmawiał z górnikami, badał nastroje ludności, dotarł do Fritza Pförda i Maxa Brauna, przywódców socjalistycznych i do fabrykanta Roechlinga, który ma swój wpływ i wszystkie środki oddał na usługi Hitlera. Poniżej zamieszczamy wywiad z potentatem przemysłu saarskiego. Oczywiście słowa Roechlinga, obliczone na efekt propagandowy należy przyjmować z dużym zastrzeżeniem. Pogląd na sytuację będzie można sobie wyrobić dopiero po wysłuchaniu drugiej strony.

W Voelklingen, w samym sercu miasta, nawprost dworca stoją fabryki Roechlinga. Ku niebu wystroziła sześć olbrzymich pieców, wysokich, jak wieże. W tej chwili czynne są tylko cztery, ale mimo to gęsta chmura dymu wisi ponad budynkami i rozlewa się na całe miasto. Fabryki Roechlinga — to nerw życia Voelklingen, dzięki nim utrzymuje się miasto, wszyscy są albo robotnikami w fabrykach, albo urzędnikami zarządu, albo agentami sprzedaży, czy wreszcie właścicielami sklepów, żyjących prawie wyłącznie z zakupów, robionych przez kasyna fabryczne. Kierownik fabryk, Roechling, sprawuje władzę niemal dyktatorską nie tylko w fabryce, ale i w mieście. Od 12 listopada — na mocy decyzji Roechlinga — w fabrykach przyjęto zamiast zwykłego powitania pozdrowienie hitlerowskie. Robotnik, wchodząc do hali fabrycznej, podnosi rękę w górę i woła: „Heil Hitler”.

**Spotkanie z Roechlingiem**  
Postarałem się o spotkanie z Roechlingiem. Przyjął mnie około 7-ej godziny wieczorem. Wyglądał na małego, dobrodusznego człowieka — przy rozmowie uśmiechał się jowialnie i żartował, ale spoza tego uśmiechu i żartów wyzierała niezachwiana pewność siebie, a gdy zaczynał podawać cyfry, świadczące o sile partii hitlerowskiej w Zagłębiu Saary, głos stawał się twardy i ostry, blizny zaś na policzkach nabierały

czerwień.

— A, więc pan jest przedstawicielem tego niedyskretnego zawodu? — zaczął — Mam na myśli dziennikarzy. No, doskonale, czegoż więc chce się pan ode mnie dowiedzieć?

Z rozbajającym uśmiechem siadł za biurkiem i wskazał mi miejsce dostatecznie oddalone od dyrektorskiego fotela, ażeby nakazywało właściwy respekt. Pokój, w którym przyjmował mnie Roechling, był nieduży, a umeblowanie nie można określić jako wspaniałe. Ściany w dość dziwny sposób były ozdobione różnego rodzaju dokumentami, wśród których zauważyłem list Hindenburga. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że znalazłem się u dyrektora szkoły, który zamierza pouczyć mnie o postępach mego syna. To wrażenie potęgował jeszcze sposób mówienia Roechlinga. Poza szablonowym uśmiechem pogodnego businessmana twarz Roechlinga prawie nie zmieniała wyrazu, od czasu do czasu tylko otwierał szeroko niebieskie oczy, kiedy chciał dać wyraz zdziwieniu.

## Szczęście i dobrobyt

— Jeżeli dobrze pana rozumiem — powiedziałem — widzi pan w obecnym rządzie niemieckim gwarancję szczęścia i dobrobytu ludności Zagłębia Saary.

To pytanie wywołało prawdziwy potop słów.

— Ależ naturalnie. Zresztą może pan sobie sam zdać z tego sprawę. W Trzeciej Rzeszy zanika bezrobocie, panuje zdrowa i zbawienna służba pracy. Krótko mówiąc, cóż mam panu powiedzieć? Bardzo wielu moich pracowników odwiedziło Rzeszę i wrócili z tej podróży zachwyceni. Kiedykolwiek im ich spytał, czy chcą znowu pojechać, zawsze odpowiedzeli z radością: „Tak, natychmiast”.

— Jednak słyszy się zupełnie inne rzeczy o sytuacji ekonomicznej w Niemczech...

— To są oszczerstwa. Niskie, wstrętne oszczerstwa!

— Ale zapewne przyzna pan, że w ciągu 15 lat, kiedy Zagłębie Saary pozostawało pod opieką Ligi Narodów, rządy genewskiej instytucji oszczędziły Zagłębiu wielu trosk, np. bezrobocie nigdy nie osiągnęło tutaj tych rozmiarów, do jakich doszło w Rzeszy.

— Nie mam zamiaru temu zaprzeczać. Tylko trzeba pamiętać, że pomoc, jaką otrzymywaliśmy

w ciągu tych 15 lat, przychodziła właśnie z Niemiec. 20 albo 30 milionów franków, przeznaczonych na cele społeczne, corocznie przysyłali nam Niemcy. Tak, dobrze mówię, corocznie.

— A czy mógłby pan powiedzieć o jakimś rodzaju celach społecznych pan mówi?

— Nie. Wszystko, co wiem, to tyle, że sumy te miały najrozsądniejsze przeznaczenie.

## 97 procent głosów dla Niemiec

— Jakiż będzie według pana rezultat plebiscytu z 13 stycznia?

— Tu niema żadnej wątpliwości: 97 albo 98 procent głosów padnie za Niemcami. Nie może być inaczej. Zresztą zaraz to panu udowodnię.

Przycisnął dzwonek i zjawia się sekretarka, niosąc wielki tom.

— Proszę. Ma pan tutaj tablicę rozwoju „Frontu Niemieckiego”. Te wykresy w sposób uderzający pokazują, że na terytorium Saary mamy 97 procent ludności w szeregach „Frontu Niemieckiego”.

Nasi przeciwnicy kłamią, kiedy rozgłaszają, że powyższe cyfry są nieścisłe i że część naszych ludzi nie ma prawa głosowania. Mogę panu pokazać moją kartę członkowską. Widzi pan, nosi ona numer ponad 200.000, a jeden z moich przyjaciół ma numer legitymacji wyższy od 400.000.

— Nie będę się o to spierać. Moje jednak pozwoli mi pan zadać pytanie o charakterze oczywiście czysto teoretycznym? Jakiego następcę miałby dla pańskich przedsięwzięć plebiscyt z rezultatem niepomyślnym dla Niemiec?

— Mogę to panu zaraz powiedzieć. Rzesza przestałaby u nas kupować. Pociąg faworyzowałby marotrawego syna? Gdybym był w Niemczech, nie postąpiłbym inaczej. Czyż nie mam racji? Mówiłem kiedyś do Luther'a, kiedy był jeszcze kanclerzem Rzeszy, że należałoby definitywnie zrezygnować z Alzacji i Lotaryngji, bo Niemcy Alzacyjczy postąpili w sposób niegodny. Wracając do moich spraw, gdyby Rzesza, która obecnie pochłania 60 procent mojej produkcji, przestała kupować, byłbym zmuszony zwolnić 40 procent moich robotników.

## To są zdrajcy

— Czy podziela pan zapatrywania tych, którzy w zwolennikach status quo widzą separatystów?

— Naturalnie! Tep, który gło-

suje za status quo jest zdrajcą, lotrem, a do tego głupcem. Jako przykład możemy wziąć Maxa Brauna, przywódcę organizacji socjalistycznej i „Frontu Wolności”, agitującego na rzecz status quo. Któż to jest? Bandyta, człowiek o przeszłości bardziej, niż wątpliwej.

— Może, może. Ale jest tu przecież wielu socjalistów i komunistów i nie może pan ich wszystkich traktować jako jedną bandę łobuzów.

— To się nie liczy. Zresztą w większości przeszli już oni do Frontu Niemieckiego. Poza tym zawsze zostanie kilku głupców, którzy wierzą w Rosję, w tę „piękną” Sowiecką Rosję, gdzie wszystko jest tak pięknie wspaniałe i gdzie ludzie tysiącami zdychają z głodu. Może pan sobie sam porównać, na podstawie fotografii — z manifestacją w Ehrenbreitstein i Sulzbach, siłę ruchu naszego i naszych przeciwników.

Wstał z fotela i przyniósł mi zaraz kilka fotografii w rodzaju tych, jakie można widzieć prawie wszędzie i które oczywiście pokazywały, że manifestanci w Ehrenbreitstein są znacznie liczniejsi, niż w Sulzbach.

— Muszę panu wyznać, że według mojego zdania fotografie są mało przekonujące, ponieważ w Ehrenbreitstein manifestowali przedewszystkiem sprowadzeni Niemcy z Rzeszy.

## Sprawa żydowska

Poruszam następnie sprawę żydowską i proszę Roechlinga, ażeby zechciał wypowiedzieć swoją opinię o tej kwestii.

— Najpierw trzeba, żebym panu powiedział, że wśród swoich przyjaciół mam kilku żydów. Rzecz jasna, że wobec tego nie aprobuję całkowicie postępowania Rzeszy w tej sprawie. Uważam jednak, że kiedy pociąga nas ogólny charakter jakiejś doktryny, można się wówczas nie zgadzać na jeden punkt i mieć zastrzeżenia. Mogę panu zapewnić, że nie zawaham się bronić osobiście sprawy żydów, zastawionych dla Zagłębia Saary.

## Czytajcie Nowiny Codzienne

## Zhitleryzowana fabryka

Poprosiłem Roechlinga o pozwolenie na zwiedzenie nazajutrz jego fabryk i zrobienie kilku zdjęć. Udzielił mi go z łatwością.

W zakładach przemysłowych Roechlinga w Voelklingen panuje atmosfera Trzeciej Rzeszy. Pozdrowienie hitlerowskie powszechnie przyjęte. Pracownicy, odpowiednio przebrani — wypróbowanych — przynajmniej pozornie — uczuciach hitlerowskich, porzucili partję socjalistyczną i na zewnątrz wydają się gorącymi zwolennikami przyłączenia Saary do Rzeszy. Olbrzymie napisy — znaczone swastyką wbijają w pamięć, jak uderzeniem młota, formułę głosowania w nadchodzącym plebiscycie. U stóp sześciu wysokich pieców wisi długi plakat, na którym wielkimi literami wymalowano istne hitlerowskie wyznawanie wiary. Inny znowu afisz ostrzega robotników i obwieszcza usunięcie z pracy pracownika oskarżonego o propagandę antyhitlerowską. Na wagonikach kolejki fabrycznej wymalowana biała farbą ilość dni, jaka dzieli jeszcze Saarę od „zrządzenia obcego jarzma”. W kasynie fabrycznym odpowiednio ogłoszenie przestrasza przed głosnemi rozmowami: „Milcz, wróg cię słucha”.

## Teror bezrobocia

Robotnicy Roechlinga są właściwie steroryzowani groźbą masowych wypowiedzi na wypadek, gdyby rezultat plebiscytu wypadł niepomyślnie dla Niemiec. A słowa takie, jak: „strata zajęcia, bezrobocie” mają tu, jak i wszędzie na świecie wszechmocną siłę.

Roechling nie obawia się kryzysu i ciężkiego stanu gospodarki niemieckiej. To niebezpieczeństwo grozi tylko właścicielom kopalni w Zagłębiu Saary, ponieważ produkcja węgla w Zagłębiu nie jest właściwie potrzebna wewnętrznemu rynkowi niemieckiemu, ani rynkowi francuskiemu. Roechling zarabia na czym innym. Gdy tylko Saara stanie się niemiecką, kieszenie Roechlinga, jak na skinięcie czarodziejskiej różdżki, napelniają się zamówieniami na produkty przemysłu wojennego.

Natomiast sprawa węgla saarskiego jest sprawą niewesołą. Na 10.500.000 tonn wyprodukowanych w tym roku, do Niemiec po-

szedł zaledwie jeden milion, to znaczy mniej, niż 10 procent. Przrzeczenia Goebbelsa otwarcia nawet zamkniętych kopalń, skoro tylko Saara wróci do Niemiec, są czczymi słowami. Nawet jeżeli wypowiadane są szczerze, nie spełnią się, bo nie pozwoli na to sytuacja gospodarcza Rzeszy, która wskutek zamknięcia rynków wywozowych staje się z dnia na dzień coraz bardziej krytyczna.

Jak rozumują saarscy górnicy? Oto ich argumenty: otrzymujemy 900 franków na miesiąc za pracę ciężką i niebezpieczną. To za mało. W Niemczech będziemy płatni lepiej. Jeżeli temu rozumowaniu przeciwstawi się argument, że robotnik w kopalniach Ruhry pracuje w jeszcze gorszych warunkach, nie chcą wierzyć i z powątpiewaniem kiwają głowami. Zresztą —

— Jesteśmy Niemcami, mówimy po niemiecku, dla czegoż nie mamy głosować na rzecz Niemiec?

Słowa status quo, dwa słowa łacińskie, nie znaczą właściwie nic dla mieszkalców Saary. Kiedy już ciągną niepewność zdaje się być ich losem, wolą niepewność w ojczyźnie, w Niemczech. Nie znając innej formy radu poza Komisją rządzącą Ligi Narodów, żywią w stosunku do rządów hitlerowskich fantastyczne nadzieje zwalczania wszelkich klęsk kryzysowych i polepszenia warunków życia.

## 73 proc. katolików

To wszystko jednak nie przesądza jeszcze wyników plebiscytu. Nie należy zapominać, że 73 procent ludności to katolicy, a zdaje się zadnemu katolikowi nie należałoby teraz życzyć obywatelstwa niemieckiego. Księża rozpoczęli już propagandę za utrzymaniem status quo, a ugrupowania socjalistyczne i socjalizujące podwajają swoje wysiłki, byle tylko ocalić Saarę przed rządami hitlerowskimi. Rozumiej oni dobrze, że tu w Europie jest jeszcze jeden punkt, gdzie socjalizm może zadąć cios regimowi o kierunku faszystowskim. Klęska Niemiec w Zagłębiu Saary byłaby klęską Hitlera, od którego Niemcy napróżno do tej pory oczekują sukcesów w polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Z piekielną szybkością pędzą pod ziemią wagoniki w kopalniach Saary. Niebo — zasnułe ciągłym dymem, przecięte wieżami pieców, naznaczone czarną pręgą kominów fabrycznych. 30 tysięcy górników żyje w ciemnościach. Twarda jest ich praca, ciężkie i smutne przeznaczenie, o którym muszą teraz sami zdecydować.

Codzień Saara wydobywa na powierzchnię 50 milionów tonn, co dzień wymaga się propagandy hitlerowskiej i hasło powrotu do ojczyzny, policja w Zagłębiu Saary jest już zupełnie zhitleryzowana, Liga Narodów postanowiła sprowadzić na czas plebiscytu po licję uformowaną z obywateli z granicznych, Francja przygotowała do interwencji pograniczne dywizje. Niemcy zapowiedzieli, że wszelką interwencję wojskową będą uważać za pogwałcenie zasady swobody plebiscytu — od decydującego dnia 13 stycznia 1935 r. dzieli nas niecałe dwa miesiące.

(b)

**W numerze jutrzejszym  
Drugi reportaż  
z Zagłębia Saary  
o „Frontie wolności” i  
zwolennikach status quo**

J. Jukowski

## MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

„Druciki”, to jest plutony łączności rozwijały i związały linie telefoniczne; spisywały się bez zarzutu w ciągłej mordzie fizycznej, często bez gorącej strawy przez cały dzień. Bo łączność musiała być! Potrafiły w czasie marszu ciągnąć linie i choć czasem sytuacja zmieniały się w tempie galopki, nie zawodziły prawie nigdy.

Pionierzy w mig rzucali kładki przez potoki i budowali w rekordowym czasie mosty. Zaprowiantowanie oddziałów, mimo fatalnych dróg i często wielkich odległości od stacji pobierczych, również było w porządku i niejedną pochwałę otrzymał podporucznik rezerwy Glanz, za sprawne funkcjonowanie. Już nie narzekał na przydział.

Odnaczył się w tych ćwiczeniach i kapitan Tatarek, którego wezwano, by sprawdzić jeszcze jego przydatność polową. Pułk w dzień przybycia Tatarek kwatrował w dużej wsi i wypoczywał, czekając na uzupełnienie, które miał właśnie przyprowadzić Tatarek. Gdy dowiedziano się, że oddział ten zbliża się, oficerowie zebrali się u wylotu wsi, by przywitać swego ulubieńca. Stęsknili się wszyscy za jego humorem i dowcipami. Wkrótce ukazał się, wychodzący z lasu oddział. Na czele maszerował jakiś oficer, ale nie był to Tatarek, lecz porucznik rezerwy, który zapytany o kapitana, powiedział strapienym już oficerem, że Tatarek idzie

49)

stylu, bo — jak twierdził on — wyższy dowódca, według regulaminu, musi być w takiej odległości, by mógł ogarnąć wzrokiem całą sytuację. Tak też było istotnie. Dopiero po pewnym czasie na grubo wymoszczonym siodła wozie, nadejechał Tatarek. Na radosne okrzyki, odpowiedział imperatywnym, półkolistym ruchem ręki zamiast powitania, wyprostował się dumnie i rzekł:

— Veni, vidi a jutro zwyciężę!

I dotrzymał słowa.

Nazajutrz wyznaczony został na dowódcę oddziału wydzielonego, celem rozpoznania po linii marszu kolumny i powstrzymania względnie opóźnienia nieprzyjaciela, w razie spotkania się z większą siłą. Oddział jego składał się z przyprowadzonych poprzedniego dnia rezerwistów z oficerami rezerwy jako dowódcami. Tylko dwa plutony ciężkich karabinów maszynowych były ze stanu czynnego. Po otrzymaniu rozkazu, ruszył Tatarek w drogę ze swoimi „kosynierami”, jak już nazwał swój oddział. Odezwała się w nim żyłka oficera bojowego. Cieszył się z tego. To było coś, co go ruszało, wyrwało z przekleństw apatii, której uległ w garnizonie, tkwiąc kilka lat, jak mól, w papierach swego biura. Maszerując, medytował nad otrzymanym zadaniem:

— Jeśli rozpoznać, to trzeba daleko pójść. To raz. Jeśli zatrzymać nieprzyjaciela, to też daleko, by dać możliwość i czas kolumnie wybrać dogodną podstawę do bitwy. Jeśli opóźniać, to też trzeba na to przestrzeni. W sumie wszystko do jednego się sprowadza: najdalej zająć i jak najprędzej. Z pierwszym mniej biedy, ale drugie trudniejsze. Jak to zrobić? — głowił się.

— Tempo 6 km. na godzinę! — rozkazał, ale sam po godzinie poczuł to tempo w nogach.

— Niema co: wozy zarekwirować! — strzeliła mu myśl do głowy. — Ale — zatrzymał się nagle — nie

mam rozkazu na to. Żeby tak wojna! Znalazłbym radę w takim wypadku.

Los sprzyjał mu. Oddział wchodził właśnie do miasteczka Kołowo. Na rynku stały dwa zielone, pękate autobusy.

— Oto jest wyjście! Oto wybawienie z kłopotu!

Nie namyślał się długo. Kazał zatrzymać oddział i zdecydowany podszedł do szofera.

— Czelem, panu kapitanowi! — zawołał naraz szofer, podbiegając z rozradowaną twarzą do Tataarka.

— Jak się masz, Fiała! — uradował się niemiernie kapitan, podając rękę szoferowi, swemu podoficerowi jeszcze z wojny.

— Fiała, z niebaś mi spadł! Co za szczęśliwy traf! Stuchaj, później pogadamy o wszystkim, ale teraz to cię krótko zapytam. Zawieziesz mnie i moich „kosynierów” do... czekaj zaraz popatrzę na mapę... do Bogdanówki, co?

— Rozkaz, panie kapitanie. Dziś sobota, żydki nie jadą, to i takimi nie miał pasażerów.

— A ten drugi, może też pojedzie?

— Sie wi, zaraz pogadam z nim.

— Zrobione, melduję posłuszenie! — rzekł Fiała po krótkiej pogawędce z kolegą.

— Byczo! tylko... tego, słuchaj stary, ile to ma kosztować? — zaniepokoił się znow Tatarek.

— Bagatela, po 10 zł. od wozu, aby pokryć benzynę.

— Dobra, tylko nie zabierzemy odrazu wszystkich, trzeba będzie wrócić jeszcze raz. Oni swoją drogą będą dalej maszerować. No, a teraz jazda!

Autobusy, napełnione jak dwie beczki śledzi, z posterunkami obserwacyjnymi na dachach, po godzinie były na miejscu. Po pewnym czasie i reszta oddziału była już w dyspozycji kapitana.

(D. c. n.).

**REDAKCJA:** Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny); 6.66.63 (dla literat.); 6.66.53 (międzywzrosty). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

**ADMINISTRACJA:** Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64 Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

**PRZEDSTAWICIELSTWA:** Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 135.

**PRENUMERATA:** miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64.

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.